

“Ostatnia Wieczerza”

Zaraz po powrocie do sali biesiadnej Rarity miała okazję ujrzeć najdziwniejszą sytuację w swoim życiu. Opadła jej szczęka, gdy Blueblood nagle skrzywił się i zaczął jęczeć, wygiął się dziwacznie w bok, a następnie zaczął odchodzić od niej małymi kroczkami, jakby ktoś ciągnął go ku sobie na siłę. Dopiero gdy zobaczyła magiczną poświatę wokół jego ucha zrozumiała, że dokładnie tak się działo. Księżniczka Palladium, matka Blueblooda, za pomocą magii przyciągnęła go do siebie za ucho jak nieposłusznego źrebaka. Mimo, że był od niej dwa razy większy, ogier skulił się przed wściekłą klaczą.

- Gdzie byłeś? Co robiłeś? Zdajesz sobie sprawę, że twój brat musiał zabawiać gości, podczas gdy ty sobie gdzieś poszedłeś? - warczała klacz. Wypuściła Blueblooda z magicznego uchwytu i pozwoliła mu wyprostować się. - Powiedziałabym, że jesteś jeszcze bardziej żałosny jako gospodarz, niż jako syn, ale czy to w ogóle możliwe?

Rarity zastanawiała się, czy powinna roześmiać się, czy uciec zanim zostanie wciągnięta w rodzinną kłótnię. Niestety Palladium zauważyła ją, zanim zdążyła podjąć decyzję.

- Oh, widzę, że znalazłeś sobie nową zabawkę. - powiedziała zjadliwym tonem księżniczka. - Pokazywałeś jej swoje importowane prześcieradła z jedwabiu? Chyba powinnam się cieszyć, że ta przynajmniej jest jednorożcem.

- Wypraszam sobie! - odezwała się Rarity. - Nikt nie pokazywał mi żadnych prześcieradeł!

Klacz zignorowała jej słowa i zaczęła oglądać ją od kopyt do głowy, jak gdyby dokonując oceny.

- Muszę przyznać, że ma szerokie biodra. Chyba byłaby przynajmniej w stanie urodzić ci dziedzica. Nie tak, jak te kobyły, które zwykle sprowadzasz. Może powinieneś ją zatrzymać. Ma królewski rodowód?

Rarity wytrzeszczyła oczy na podstarzałą księżniczkę, niepewna, czy większą obrazą było nazwanie jej kochanką Blueblooda, czy sugestia, że miała kilka zbędnych

kilogramów.

- Matko, ciszej, proszę. - wyjęczał książkę, rozcierając ucho kopytem. - Mamy ważnych gości. Nie chcesz chyba urządzić tu sceny?

- Sceny? Ten dom jest jednym wielkim zoo, od kiedy postanowiłeś ściągnąć tu tę bandę awanturników. Nigdy nie myślałam, że zobaczę swojego własnego syna pośród takich kreatur. Gryfy? Barbarzyńcy. Zebry? Dzikusy. Nie wiem, czym jest ta garbata bestia, ale nawet jej kopyta są nie takie, jakie być powinny. W dodatku sprowadziłeś tu stado pegazów i ziemnych kucyków. Czyż nie wyciągnąłeś żadnych wniosków z błędów twojego ojca? Cóż, jeśli skończysz jak on, to przynajmniej Procyon przejmie twoje imię i rozwieje chmurę wstydu, jaka zawisała nad tym nieszczęsnym zamkiem.

- Matko! - Blueblood rozglądał się z wyrazem przerażenia na twarzy, najwyraźniej chcąc przekonać się, ilu gości usłyszało kipiącą rasizmem i ksenofobią tyradę jego matki. Rarity wydawało się, że nikt oprócz niej nie zwrócił na nią uwagi. Ona jednak usłyszała te paskudne słowa i nie zamierzała przejść obok nich obojętnie.

- Przepraszam, że się wtrącam, księżniczko, ale żaden mieszkaniec Equestrii nie powinien formułować takich opinii. Nawet jeśli nie zawsze rozumiemy inne rasy, nie powinniśmy z nich szydzić z powodu naszych różnic. Twoja rodzina przyczyniła się do powstania naszego kraju, więc kto, jeśli nie ty, powinien być w stanie wznieść się ponad bigoterię i uprzedzenia?

Palladium obróciła się w kierunku Rarity, praktycznie płonąć gniewem.

- A któż to ośmiela się zwracać w ten sposób do księżniczki? Jak ci na imię, dziewczyno?

- Nazywam się Rarity.

- Jak? - Klacz wytrzeszczyła oczy i cofnęła się o pół kroku. - Rarity? A wyglądasz tak pospolicie! - Patrzyła na krawcową przez chwilę, po czym zwróciła się do syna, który skrzywił się mimowolnie, jakby spodziewał się ciosu. - Dosyć! Dosyć się dzisiaj naogłądałam ciebie i twoich obszarpanych przyjaciół. Udam się teraz na spoczynek.

Rarity nie mogła wydobyć z siebie słowa. Patrzyła na księżniczkę, która ruszyła w kierunku wyjścia z sali, zadzierając nosa i zamiatając swoją gigantyczną suknią. Klacz co prawda zażartowała sobie okrutnie z jej imienia, ale jednocześnie wyglądała, jakby była

nim zaskoczona. Ale z jakiego powodu jej imię mogło ją zaskoczyć?

- O co jej chodziło? - spytała.

- Oh, i tak była dzisiaj całkiem łagodna... - wymamrotał Blueblood, starając się wyglądać nonszalancko, jakby wcale nie został przed chwilą wytargany za ucho. - Nie jestem w stanie jej wytłumaczyć, więc nie będę nawet próbował. Moja matka jest potworem i z roku na rok robi się coraz gorsza.

- Ale dlaczego tak zareagowała na moje imię?

- Skąd mam wiedzieć? - spytał Blueblood, poprawiając muszkę. - Może przeczytała listę gości, a może zobaczyła twoje imię w recenzji tego okropnego przedstawienia. Nikt na świecie nie jest w stanie zrozumieć zachowań tej klaczy oprócz niej samej.

Rarity nie była do końca zadowolona z tej odpowiedzi, ale uznała, że nic nie zyska, jeśli dalej będzie drążyć ten temat. Nawet jeśli Blueblood wiedział coś więcej, to i tak nie miał zamiaru jej teraz powiedzieć. A poza tym, i tak coś zyskała - mogła patrzeć na upokorzenie znienawidzonego ogiera, który właśnie westchnął głęboko.

- Zapewne daremnym byłoby proszenie cię, abyś zapomniała o tym, co właśnie zobaczyłaś. Zamiast tego proponuję, żebyśmy nie wchodzili sobie w drogę przez resztę wieczoru. Może przy stole znajdziesz sobie miejsce jak najdalej ode mnie.

- Jako że jesteś gospodarzem, powinieneś wiedzieć, co się dzieje, ale pozwól, że wyjaśnię ci to prostymi słowami. Widzę nawet stąd, że kelnerzy właśnie ustawiają karty z imieniami na stole. Wygląda więc na to, że rozmieszczenie gości zostało z góry ustalone. Ale jeśli przez jakieś okrutne zrządzenie losu okaże się, że zostaliśmy usadzeni blisko siebie, zażądam, żebyś wyrzucił z zamku kogoś siedzącego na drugim końcu stołu i usadził na jego miejscu mnie.

Zanim Blueblood zdążył odpowiedzieć, szmer rozmów toczących się w komnacie został zagłuszony przez brzęczenie dzwonka, trzymanego za pomocą magii przez jednego z kelnerów, ogiera ubranego zauważalnie bardziej wytwornie od pozostałych.

- Ahem. - odchrząknął. - W imieniu Jego Miłości diuka Canterlotu, księcia Blueblooda XXIV, Króla Jednoroźców, mam zaszczyt zaprosić wszystkich szacownych gości do zajęcia miejsc przy stole. - Spokojny, głęboki głos, obiecujący smaczny posiłek,

szybko zwrócił uwagę wszystkich obecnych.

Rarity zauważyła, że Blueblood i jego rodzeństwo bez słowa zajęli pozycję przy stole. Mebel był wąski, mieściło się przy nim łącznie czterdzieści krzeseł: po jednym u szczytów stołu i po dziewiętnaście przy dłuższych bokach. Blueblood zajął jedno z dwóch siedzeń o wysokim oparciu. Jego brat, lord Procyon, stanął przy środkowym krześle jednego z dłuższych boków, a jedna z sióstr, Ruthenium, ustawiła się naprzeciwko niego. Iridium, najwyraźniej młodsza z sióstr, stanęła na prawo od tej pierwszej. Nikt nie zajął drugiego z krzeseł o wysokim oparciu, na którym siedziała matka Blueblooda, kiedy goście wchodzili do sali.

Tymczasem kelner kontynuował swój monolog.

- Odzwierciedlając herb rodziny królewskiej, różę wiatrów, diuk i jego rodzina zajmą miejsca symbolizujące główne kierunki. - Blueblood i jego rodzeństwo zasiedli przy stole, ale nieobecność ich matki raziła w oczy. Majordomus, prawdziwy profesjonalista, nie dał się zbić z tropu. - Niestety, stan zdrowia księżniczki Palladium nie pozwolił jej na pozostanie na wieczerzy; musiała udać się na spoczynek. A teraz przedstawię czwórkę najbardziej dostojnych gości, których pozycja wymaga specjalnych względów; goście ci zasiądą najbliżej diuka.

Rarity zaczęła się zastanawiać, któż z gości zasługiwał na "specjalne względy". Z pewnością kanclerz gryfów był ważną osobistością, ale wszyscy tutaj byli sławni, bogaci, albo jedno i drugie. To znaczy - wszyscy poza nią samą. Być może Fancypants, jako ogier z licznymi koneksjami, do tego najbogatszy w stolicy, będzie jednym z czwórki, ale nie potrafiła sobie wyobrazić Blueblooda z własnej woli sadzającego przy sobie swojego rywala. Z drugiej strony, książę wyraźnie nie przejmował się zbyt organizacją uczyty; *primo*, nie wiedział, że rozmieszczenie zostało ustalone z góry, *secundo*, nie wiedział, że ona także się na niej pojawi.

- Jako pierwszy, bez względu na rangę, książę Khufu z Kamelii. - zaanonsował kelner. Rarity była zszokowana, widząc, jak jednooki wielbłąd, znacznie wyższy od wszystkich innych istot sali, a którego wygląd w żaden sposób nie zdradzał królewskiego pochodzenia, rusza w kierunku stołu ze stoickim spokojem. Nagrodzono go uprzejmymi, acz oszczędnymi brawami. Wielbłąd wybrał pierwsze krzesło po prawicy Blueblooda.

- Następnie, kanclerz Ninetalons z Wysokiego Gniazda, lord Wielkiej Hali. - Imię Ninetalonsa wywołało burzę oklasków i skrzeków wśród jego towarzyszy. Stary i ponury gryf, o połamanym dziobie i bez szponów u jednej łapy, zajął miejsce naprzeciwko

księcia wielbłądów.

- Jako trzeci, elektor Graywings z Białego Noża. - Kolejny gryf, którego Rarity błyskawicznie rozpoznała jako grubasa, który taszczył ten zagadkowy worek, usiadł przy kanclerzu. Wnioskując z natężenia odgłosów wydawanych przez gryfy, cieszył się jeszcze większym szacunkiem od poprzednika.

Według wiedzy Rarity, elektor był wodzem więcej niż jednej kolonii gryfów, a także pierwszym kandydatem do objęcia urzędu kanclerza klanów, kiedy tylko stanowisko zostanie zwolnione. Słyszała także plotki mówiące o tym, że elektorzy mieli prawo do wyzwania kanclerza na pojedynek o jego pozycję, ale nie dawała im specjalnej wiary. Mogła spytać o to Rainbow Dash, gdy tylko wróci do Ponyville.

A więc zostało jedno miejsce. Kim mógł być ostatni z najważniejszych gości, którzy będą musieli znosić towarzystwo nie tylko Blueblooda, ale też tajemniczego wielbłąda i dwóch gryfów? Tą trójkę stanowili, mimo wszystko, monarcha i dwóch wielkich wodzów, a więc logicznie rzecz biorąc, czwarta persona powinna być równie wysoko usytuowana. Czy jeden z ogierów z Fillydelphii nie był burmistrzem?

- Na koniec, Rarity z Ponyville, Powierniczka Elementu Hojności i dwukrotnie odznaczona Bohaterka Equestrii.

- CO?! - krzyknęła Rarity. W następnej chwili zakryła usta kopytem. Jej okrzyk przyciągnął nieproszoną uwagę wszystkich gości - a także kelnerów. Wszystkie oczy wpatrzone były w nią. Nie mogła w to uwierzyć. Oczywiście było, że nie pasowała do tej trójki. Nie była wysoko urodzona ani sławna, a jej bogactwo, choć stale je powiększała, nie mogło się równać z majątkami prawdziwej elity, która się tu zgromadziła. Była zwykłą krawcową - krawcową, która wpadła jak śliwki w kompot.

Rarity nie wiedziała, co ma z sobą począć. Ucieczka raczej nie wchodziła w grę. Przede wszystkim dlatego, że nie wiedziała, jak pokonać labirynt zamkowych korytarzy. Nie miała wyjścia - musiała teraz robić dobrą minę do złej gry, a później znaleźć kucyka odpowiedzialnego za postawienie jej w tej upokarzającej sytuacji. Już znalazła kilka starannie dobranych słów, którymi go określi. Goście patrzyli na nią w ciszy, a jej wargi rozchyliły się, ukazując wszystkie zęby w pozornie szczerym uśmiechu, który udało jej się przywołać. I wtedy, ku jej zaskoczeniu, cisza została przerwana przez aplauz. Jedna z cytrusowych klaczy tupiała przednimi nogami, bijąc brawo. Wkrótce dołączył do niej kolejny kucyk, a potem kolejne.

- Hej, to ona ocaliła nasze miasto przed Nightmare Moon! - krzyknął jeden z fillydelphijskich ogierów do swoich towarzyszy. - Dziękujemy, panno Rarity!

- Powstrzymałaś Discorda! Uratowałaś moją rodzinę! - krzyknął inny kucyk. Rarity zorientowała się, że był to jeden z kelnerów. Wiedziała, że nie powinni oni odzywać się niepytani, ale najwyraźniej nikomu to nie przeszkadzało. Po chwili wszyscy kelnerzy bili brawo wspólnie z kucykowymi gośćmi; do owacji dołączyli się nawet niektórzy obcy. Klacz zarumieniała się. Elity Canterlotu może nie przejmowały się zbyt historyą Elementów Harmonii i ich Powierniczek, ale wyglądało na to, że klasa pracująca stolicy, a także wiele kucyków ze wszystkich stron Equestrii znało ją bardzo dobrze.

Rarity chciała im powiedzieć, żeby przestali, że to nie ją powinni wysławiać. Chciała wytłumaczyć, że nie jest tak silna jak Applejack czy Rainbow Dash, tak nieugięta jak Pinkie Pie, bezinteresowna jak Fluttershy, czy potężna i dzielna jak Twilight Sparkle. Tak, była tam razem z nimi wszystkimi, ale nie była bohaterką. Ale jak mogłaby sprawić, żeby zrozumieli? Jej tłumaczenia zabrzmiałyby fałszywie skromnie, a wszystkie te kucyki pomyślałyby, że domaga się jeszcze więcej niezасłużonych pochwał. Tak więc zamiast wyjaśnić im, że się mylą, spuściła wzrok ruszyła do stołu, czerwieniąc się, aby zająć ostatnie z czterech miejsc najbliższej Blueblooda. Jej krzesło stało przy siedzeniu wielbłądniego księcia Khufu, a naprzeciwko grubego gryfa, Graywingsa.

Siadając przy stole, Rarity rzuciła Bluebloodowi wściekłe spojrzenie.

- To nie ja. - wyszeptał ogier w odpowiedzi. To wcale nie złagodziło gniewu krawcowej. Z pewnością Blueblood kazał komuś innemu sporządzić listę gości i rozmieszczenia ich przy stole, ale to nie zmieniało faktu, że ten ktoś najwyraźniej uznał za zabawne posadzić ją przy prawdziwych osobistościach, co zapewne będzie skutkować bardzo niezręczną atmosferą przy kolacji.

- Pozostali goście proszeni są o zajęcie miejsc. - powiedział majordomus. - Wedle rozkazów Jego Miłości, zostaliście państwo rozmieszczeni tak, aby stymulować interesujące rozmowy, niezależnie od waszej przynależności. Jego Wysokość ma nadzieję, że będziecie się dobrze bawić. Wino zostanie podane niezwłocznie, pierwsze potrawy także wkrótce pojawią się na stołach.

Rarity patrzyła na resztę gości, szukającą kart ze swoimi imionami. Spojrzała na kartę po swojej prawej, i z ulgą przeczytała imię Clementine Orange. Ucieszyła się jeszcze bardziej, gdy Fancypants zajął miejsce naprzeciwko farmerki cytrusów. Podziękowała w duchu Celestii za te małe błogosławieństwa.

Clementine Orange usiadła obok Rarity, witając ją uprzejmym skinieniem, podczas gdy krawcowa obserwowała resztę gości. Kolejny z gryfów usiadł przy Clementine. Ku niezadowoleniu Rarity, był to wysoki, wyglądający dziko samiec o kruczoczarnych piórach, który wcześniej patrzył na nią jak na posiłek. Ignorując zasady dobrego wychowania, wychyliła się za Clementine Orange i przeczytała kartę z imieniem, z której wynikało, że gryf nosił miano "generała Karroca". Naprzeciwko niego zasiadł zastępca Fancypantsa, emerytowany pułkownik gwardii Tempest. Pegaz od razu zaczął ciskać złowrogie spojrzenia na swojego gryfiego odpowiednika, a Rarity po raz kolejny zaczęła się zastanawiać, jaki szalaniec decydował o rozmieszczeniu gości przy stole.

Za Karrokiem i Tempestem siedzieli ziemski ogier z Fillydelphii i jeden z pegazów z Cloudsdale, a jeszcze dalej Lemondrop z cytrusowego konsorcjum i kłacz zebry. Rarity zauważyła, że po lewicy zebry siedzi jakiś nieparzystokopytny, u którego tylko połowa ciała była pokryta pasami; uznała, że to musi być jej syn. Nie zwracała specjalnej uwagi na resztę gości; w oczy rzucało się tylko puste krzesło księżniczki Palladium. Kelnerzy podeszli do stołu z flaszками wypełnionymi białymi i czerwonymi winami. Kolacja w końcu się rozpoczęła.

- Życzy pani sobie czerwone czy białe wino? - usłyszała głos kelnera.

- Jak mogę wybrać, jeśli nie znam menu? - warknęła Rarity. Wiadomość, że ma siedzieć blisko Blueblooda, pozostawiła gorzki smak w jej ustach, a na domiar złego kelner obrażał ją sugestią, że nie jest wystarczająco obyta, żeby zasłużyć choćby na szansę wybrania właściwego rodzaju wina do kolacji.

- Ah, proszę o wybaczenie. - odpowiedział kelner. - Nie chciałem pani urazić. Kolacja zacznie się od zupy kremowej z marchewki i pasternaku. Następnie podamy kalafior zapiekany w świeżym serze z Ponyville. Główne danie stanowią będą szaszłyki z leśnych grzybów i ziemniaków przybrane koprem. Aby goście mogli oczyścić podniebienie, podana zostanie sałatka z nowalijek, a na koniec sery i kawa. Czy to pomoże pani w doborze wina?

Opis kolacji pomógł przynajmniej na tyle, że apetyt Rarity powrócił.

- Poproszę czerwone. - odparła tonem odrobinę mniej pewnym, niż by sobie życzyła. Potrawy wydawały się raczej proste i dość ciężkostrawne, więc była niemal pewna, że lepiej pasowało do nich czerwone wino.

- Doskonały wybór. - Pochwalił kelner, po czym napełnił jej kieliszek.

Rarity wiedziała, że usłyszałaby to samo, choćby poprosiła o kokosa ze słomką, ale nie obchodziło jej to. Była otoczona samymi obcymi i siedziała przy istocie, której nigdy wcześniej w życiu nie widziała. Ktoś postanowił upokorzyć ją publicznie, wywlekając na światło dzienne całą tę sprawę z Elementami Harmonii. Do tego napięcie między siedzącymi w pobliżu pegazem i gryfem narastało; obaj wymieniali się spojrzeniami, które nieprzygotowanego kucyka (czy też gryfa) mogłoby zamienić w kamień. Zastanowiła się, czy panującą tu atmosferę dałoby się już pociąć nożem. Musiała trzymać nerwy na wodzy. I wtedy zorientowała się, że wypila już pół kieliszka wina.

- Znowu?! - zdziwiła się na głos, patrząc na na wpół puste naczynie.

- No, to świetny rocznik. - usłyszała niski głos, mówiący z ciężkim, niemożliwym do rozpoznania akcentem.

Rarity aż podskoczyła na krześle, po czym odwróciła się w stronę jego źródła - jednookiego wielbłąda. Księcia Khufu, przypomniała sobie. Jego pociągła, owcza twarz pokryta była złotym włosiem; tego samego koloru było jego oko. Gdy się uśmiechnął, zauważyła też błysk kilku złotych zębów. Jego szyja obwiązana była ciasno białym szalem. Chociaż wyglądał zupełnie obco, ten słaby uśmiech sprawił, że wyglądał na łagodnego i przyjaźnie nastawionego. A to zapewne była bardzo niebezpieczna myśl. Miał w końcu być przemytnikiem, czy też nawet najemnikiem. Być może ktoś już kiedyś myślał o nim tak samo, i była to ostatnia pomyłka w jego życiu?

- Duża przyjemność spotkać wielkiego bohatera kucyków. - powiedział wielbłąd w łamanym equestriańskim.

- Cała przyjemność jest po mojej stronie, Wasza Wysokość. - odparła kurtuazyjnie klacz. - Proszę nie zważać na te śmieszne rzeczy, które mówili o mnie i o Elementach Harmonii. Jestem tylko krawcową i projektantką. Co prawda myślę, że jestem bardzo dobra w tym, co robię, ale w żadnym wypadku nie jestem bohaterką. Po prostu życie czasem stawia nas w sytuacji, w której wolelibyśmy się nie znaleźć, i nie daje nam żadnego wyboru. Każdy mógłby dokonać tego, co ja.

- Zbyt skromna. - odpowiedział Khufu. - Zawsze jest wybór. Ty podejmujesz właściwe decyzje, nie każdy tak umie. Bohaterowie potrafią, tak.

Rarity nie wiedziała, co ma na to odpowiedzieć, więc ograniczyła się do skinienia.

Tymczasem pojawiła się zupa z marchewki i pasternaka, której nie mieszkając skosztowała. Była gęsta i smaczna; rozgrzała ją i przypomniała o farmach i polach w jej rodzinnych stronach. Powitała to uczucie z radością - potrzebowała dzisiaj oparcia, a co mogło być lepszym oparciem, niż wspomnienie Ponyville?

- Powiedz mi, proszę, jak to się stało, że monarcha zaczął się zajmować, um... spedycją? - spytała. Musiała uważać, aby nie zdradzić się z podejrzeniami, które Fancypants wysnuwał w stosunku do prawdziwego zajęcia wielbłąda.

- Wielbłądy z Kamelii, jak się zdaje, nie chciały dłużej królów. Kazały rodzinie odejść, jasno się wyraziły. - odparł enigmatycznie Khufu. - Zobacz.

Samiec uniósł przednią kończynę do szyi i chwycił za szalik. Rarity zauważyła, że nie miał kopyta jak kucyki, ale dwa palce, zakończone twardymi paznokciami. Księżę odchylił szal, ukazując skraj starej, ciemnej blizny.

- Za słaba lina. - powiedział, krzywiąc się.

Rarity złapała głośno powietrze, kiedy dotarło do niej, że ogier przetrwał egzekucję. Próba królobójstwa. Jego poddani chcieli się go pozbyć - raz na zawsze. Co mogło spowodować tak drastyczne czyny? Nie mogła sobie nawet wyobrazić, żeby ktoś mógł chcieć obalić tak sprawiedliwą i łagodną władczynię, jak Księżniczka Celestia, więc jak wielkim tyranem musiał być Khufu?

- Na Celestię! - zawołała. - To okropne!

- Stare dzieje. Ale ci, którzy pamiętają starą Kamelię, ciągle nazywają mnie księciem. Mi też trudno zapomnieć, chociaż to już nieważne.

- Więc jak to się stało, że postanowiłeś wziąć udział w regatach?

- W moim zawodzie trzeba latać na wiatrach zmian. Zmiana nas sprowadziła. Tam, gdzie zmiany, zawsze jest opór. Tarcie. Gorąco. Czasem wybucha płomień. Wiatry zmian podsycają ogień. Sprzedajemy tym, którzy boją się ognia. Gryfy widzą dużo kucyków, kucyki widzą dużo surowców. Podpałka czeka na iskrę. Może będziemy tu sprzedawać. Nie mogliśmy odpuścić wyścigu.

Rarity była zszokowana.

- Więc mówisz, że jesteście najemnikami, liczącymi, że wybuchnie jakiś poważny konflikt? To straszne!

- Ja za stary, i pół ślepy. Jestem kupcem. Ja i moi wspólnicy sprzedajemy to, co może powstrzymać konflikt, albo zakończyć szybko go, jeśli już się zacznie. Zinzi, moja zebra, robi najlepsze samopały i materiały wybuchowe.

- Jesteście handlarzami bronią? - spytała klacz z niedowierzaniem. Zaczęła się zastanawiać, czy poddani Khufu nie mieli choćby po części racji, że chcieli się go pozbyć. Wielbłąd tymczasem skinął głową.

- Twoja Equestria też ma kuźnie i zbrojownie, skąd ten szok?

- Ale żaden kucyk nie szuka wojny, nie próbuje wzbogacić się na rozlewie krwi i cierpieniu!

- Liczymy na pokój, ale na wojnie jest dobry interes.

Rarity powoli zaczynała rozumieć skalę konfliktu, jaki mógł wybuchnąć w górach Snowmane. Już teraz zlatywały się sępy pokroju Khufu. Jeśli będzie musiała błagać Rainbow Dash, żeby ta spotkała się z rodziną, to zrobi to. Jeśli będzie musiała, zaciągnie ją siłą do Cloudsdale. Poprosi także, aby Twilight pozmawiała z Księżniczką Celestią. Chmury i węgiel z pewnością nie były warte życia kucyków i gryfów. Ale to wszystko będzie musiało poczekać. Na razie, będąc samą w Canterlocie, nie mogła zrobić nic.

Odwróciła się od księcia wielbłądów i zajęła swoim posiłkiem. Kelner właśnie zamienił jej miseczkę z zupą na owalną foremkę, wypełnioną parującymi kalafiorami i bulgoczącym serem. Pachniało to niesamowicie. Rodzina Blueblooda może i miała jakieś problemy, ale z pewnością zatrudniała wybitnego szefa kuchni. Rarity zauważyła jednak, że spożycie tej potrawy, w przeciwieństwie do miski zupy, którą bez problemu można było złapać kopytem, może być problematyczne dla niedysponujących magią albo chwytnymi szponami gości. Raczej nie mogli oni po prostu zanurzyć pyszczków we wrzącym jedzeniu.

Czekając, aż jej danie wystygnie, Rarity rozejrzała się wzdłuż stołu. Problem braku magii został rozwiązany przez część jednorożców-kelnerów, która chwilowo odłożyła na bok resztę swoich obowiązków i zajęła się karmieniem gości z łyżki. Być może było to odrobinę upokarzające zarówno dla gości, jak i obsługi, ale działało. Krawcowa słyszała nawet o czterogwiazdkowych restauracjach w Manehattanie, bądź co

bądź: mieście ziemnych kucyków, w których każdy posiłek był podawany w ten sposób.

Tymczasem większość gryfów wzięła się za swoje jedzenie. Rarity wiedziała, że mogły jeść praktycznie wszystko, co było niezbędnym przystosowaniem do życia w górach, gdzie jedzenia ogólnie było mało, a ziemi nadającej się pod uprawę wcale. Ale jakby nie było, preferowały mięso. Z drugiej strony, nie wszystkie były takie wybredne. Gruby gryf siedzący naprzeciwko niej, elektor Graywings, pochłaniał kalafior z serem z takim zaangażowaniem, że zajął się także porcją kanclerza Ninetalonsa.

Jej własna porcja tymczasem wystygła już wystarczająco, by mogła ją skonsumować, nie ryzykując poparzenia, co uczyniła z ochotą. Jedząc, nasłuchiwała rozmów, które toczyły się wokół niej. Blueblood wyglądał na zadowolonego, mogąc rozmawiać z kanclerzem gryfów, a z zamaszystych ruchów jego kopyt wyczytała, że toczyli ożywioną rozmowę na temat wyścigu. Fancypants gawędził z Clementine Orange, a lord Procyon szeptał coś do ucha ogiera zebry, siedzącego u jego boku. Znacznie dalej wzdłuż stołu, Elbow Grease chyba dyskutował na temat sportu z drużyną Fillydelphii. Rarity rozpoznałaby gest uniesionych kopyt, oznaczający zdobycie punktu w hoofballu, z zamkniętymi oczami. Jej ojciec wciąż regularnie uczęszczał na mecze, chociaż jego dni sławy już dawno minęły. Co gorsza, próbował wyciągać ją ze sobą. Zawsze, gdy mu się to udawało, Rarity była przerażona, myśląc, że ktoś mógłby ją rozpoznać w miejscu, w którym prawdziwa dama zdecydowanie nie powinna się pojawiać. Celestii niech będą dzięki za okulary przeciwsłoneczne i wielkie kapelusze...

- To służący ustalali rozmieszczenie gości przy stole. - głos Blueblooda wyrwał ją z zamyślenia. Księżę Khufu chwilo oddalił się od stołu, a diuk najwyraźniej chciał wykorzystać to, aby z nią porozmawiać.

- Więc powinienes być je przejrzeć. Pozwoliłeś im zakpić ze mnie. - warknęła Rarity.

- W zasadzie to wydawało mi się, że te kucyki cię wielbią. - zauważył biały ogier.

- Ale ja nie chcę, żeby wielbiły swoje wyobrażenie o mnie. Ja nie jestem tym, za kogo mnie uważają. - burknęła Rarity.

- Najwyraźniej jeszcze nie nauczyłaś się najważniejszej lekcji: w Canterlocie jesteś tym, za kogo uważają cię inne kucyki. A przynajmniej tylko to się liczy. Dzisiaj jesteś w ich oczach bohaterką Equestrii, więc równie dobrze możesz się tym nacieszyć.

- Teraz zostanie podane głównie danie. - zaanonsował swoim imponującym basem majordomus, przerywając tym samym rozmowę Rarity i Blueblooda. Uniosła wzrok i ujrzała kelnerów wchodzących do sali z zakrytymi, srebrnymi talerzami - po jednym dla każdego gościa. Niektóre były większe od pozostałych; krawcowa zauważyła, że te zostały postawione przed gryfami. Zamarła, gdy zrozumiała, że to, co zostało przez nie przywleczone w tym worku, leżało teraz przed nimi na stole. Przygotowała się na najgorsze, gdy kucyki z obsługi z namaszczeniem uniosły pokrywę z talerzy.

A jednak było gorzej, niż się spodziewała. Na każdym z gryfich talerzy, przybrane sałatą, leżały tłuste, szare, i z całą pewnością martwe zwierzaki, wyglądające na krzyżówkę królika i przerośniętej myszy. Podano je na surowo, nie zostały chyba nawet umyte ani wypatroszone; wyglądały niemal tak, jakby miały za chwilę uciec z talerzy - niemal, bo ich głowy były odcięte.

Rarity przymknęła oczy i stłumiła mdłości. To był jeden z momentów, w których zazdrościła Fluttershy jej akceptacji cyklu życia. Jej przyjaciółka mogła łowić ryby i karmić nimi swoje wydry, czy łapać robaki i karmić nimi ptaki. Okazywała najgroźniejszym drapieżnikom takie same uczucia, co najbardziej uroczym króliczkom. Ona rozumiałaby i zaakceptowała żywieniowe zwyczaje gryfów, ale Rarity nie potrafiła przemóc się do strasznej idei jedzenia mięsa.

Przynajmniej kilku gości, zwłaszcza wśród ziemnych kucyków, zniosło ten widok jeszcze gorzej od Rarity. Clementine Orange zakryła usta kopytami i zerwała się z krzesła. Zanim projektantka zdążyła zaoferować jej swoją pomoc, cytrusowa klacz wybiegła z sali. Rarity miała tylko nadzieję, że zdąży znaleźć toaletę, zanim sytuacja wymknie się spod kontroli. Tymczasem gryfy uniosły swoje futrzaste dania szponami i pożarły je jednym kłapinięciem szczęk. Krwawe widowisko zakończyło się w mgnieniu oka.

- Bobaki. - rozległ się delikatny baryton. - Przysmak z naszych ojczystych gór. - Rarity szybko zorientowała się, że głos należał do generała Karroca, który wstał i pochylił się nad stołem tak, aby wszyscy goście mogli go dostrzec. - Widzę kilka zakłopotanych twarzy. Szczerze przepraszam, jeśli nasze zwyczaje żywieniowe odebrały wam apetyt.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, Karroc kontynuował swoją przemowę.

- Nasz towarzysz, elektor Graywings, był tak uprzejmy, że sprowadził na dzisiejszy wieczór tą strawę, przypominającą nam o naszej ojczyźnie. Bo widzicie, gryfy lubią, gdy przypomina im się, że nam nic nie przychodzi bez trudu. Nie jesteśmy tak szczęśliwi jak

kucyki, które mogą bez trudu wyhodować sobie tyle jedzenia, ile potrzebują. My walczymy z przyrodą o każdy kęs. My polujemy. Bobak jest sprytnym stworzeniem o bystrych oczach i czułym słuchu. Gryf, jednakowoż, potrafi dostrzec go, chowającego się w swojej norze, z odległości trzech mil, i dopaść go, zanim zdąży zareagować. Kiedy byłem jeszcze tylko pisklakiem, w górach aż roiło się od tych gryzoni, ale przez lata ich populacja drastycznie zmalała. Teraz to rzadki kąsek i dziękuję zań elektorowi.

Jeden z pegazów z Cloudsdale wstał gwałtownie, obalając swoje krzesło.

- Nonsens! Sami wystraszyliście zwierzynę swoimi ciągłymi patrolami. Każda istota w górach musiała was widzieć dzień i noc! Od dwóch lat próbujecie nas zastraszyć. Nie próbujecie teraz zwać winy za wasze problemy na nas.

- Macie w Equestrii takie stare przysłowie, którego uczycie się jeszcze w szkołach.
- odpowiedział Karroc spokojnym tonem. - Odpowiada ono na pytanie: gdzie jest Equestria? "Tam, gdzie nie ma burz, gdzie bestie chowają się w matecznikach, gdzie Słońce i Księżyc chodzą jak w zegarku, gdzie kucyki chodzą z uniesioną głową." To fascynujące słowa, nieprawdaż? Nazywacie nas, gryfy, barbarzyńcami, ale to wy uczycie się dominować i zniewalać od dnia swoich narodzin. Rozszerzacie swoje granice, gdzie tylko możecie, a potem opanowujecie przyrodę, i nie przestajecie, dopóki każde zwierzę, każde drzewo, każda chmura, a nawet Słońce i Księżyc nie ugną się przed waszą wolą.

- My przynajmniej tworzymy coś wartościowego, a nie żyjemy jak dzikusy w wioskach z błota, kamieni i gałęzi! - krzyknął kolejny z pegazów.

- Chcecie wiedzieć, gdzie żyją gryfy? Tam, gdzie świat jest dziki i wolny, gdzie nie musimy przed nikim giąć karku. - Głos Karroca stawał się coraz bardziej złowieszczy. - Jeśli doznamy od was kolejnej krzywdy, jeśli spróbujecie zająć jeszcze choćby metr naszej ziemi, to wy, kucyki, staniecie się bobakami. To wy będziecie się kryć po norach, trzęsąc się ze strachu. Ale my was znajdziemy, o tak, nigdzie się nie ukryjecie.

- Każdy pegaz pokona dziesięć gryfów! - krzyknął pułkownik Tempest, zrywając się z krzesła. W końcu coś przebiło się przez pancerz stoicyzmu i ciszy, którym się okrył. Wyglądał, jakby miał zamiar rzucić się na pierwszego gryfa, który się do niego zbliży.

Karroc nachylił się ku niemu nad stołem i klapnął dziobem z takim trzaskiem, jakby ktoś odpalił petardę w komnacie. Rarity zastanawiała się, kto załagodzi sytuację, zanim ta zupełnie wymknie się spod kontroli. Blueblood najwyraźniej nie miał zamiaru reagować; siedział, podpierając pysk kopytem - wyglądał niemal na znudzonego. Na

twarzy Fancypantsa malowała się szczerą troską; wydawało się, że zaraz się odezwie. Z twarzy Khufu nie dało się niczego wyczytać, ale krawcowa była pewna, że wielbłąd raduje się w duchu, obserwując tę scenę międzygatunkowej wrogości. Nikt inny nie kwapił się do interwencji. W końcu, ku zaskoczeniu Rarity, to jeden z gryfów powstrzymał wybuch.

- Dość tego, generale! - zaskrzeczał kanclerz Ninetalons, prostując się, czym zademonstrował swój nieprzeciętny wzrost. - Dość! Siadaj. - Zaczekał, aż Karroc osunie się na krzesło. - Jesteśmy tu gośćmi. To nie jest właściwy czas i miejsce. - Po raz pierwszy tego wieczora, stary gryf okazał zmęczenie. Uniósł szpony do czoła i pomasował skroń. - A teraz uspokój się i pamiętaj, po co tu jesteś. Ja muszę się przewietrzyć. Jestem już za stary na takie głupoty; przez nie kręci mi się w głowie. - z tymi słowami, Ninetalons wymaszerował z sali. Dopiero po chwili ucichło brzęczenie jego kolczugi.

- Ahem, jeśli wolno. - Fancypants przerwał niezręczną ciszę, jaką zapanowała po wyjściu kanclerza. - Skoro wszyscy już się opanowaliśmy, chciałbym wznieść toast. Zanim to jednak uczynię, należy się słowo wstępu. Wszyscy słyszeliśmy chyba o obecnej dyspucie terytorialnej, dotyczącej Gór Białogrzywych.

- Gór Białego Noża! - krzyknął Graywings, przerywając ogierowi.

- Dotyczącej gór leżących na północy. - poprawił się Fancypants. - Wszyscy ujrzelśmy też dzisiaj dowód na powagę tej sytuacji. Nie chcę jednak mówić o takich sprawach. Chcę mówić o przyszłości. - zrobił pauzę i wzniosł kopyto ku sufitowi. Rarity nie była przyzwyczajona do takich teatralnych gestów z jego strony. Najwyraźniej zaraził się tym dzisiaj od Blueblooda.

- O przyszłości. - powtórzył Fancypants, smakując to słowo. Dalej wzdłuż stołu, Rarity zobaczyła, że Windlass, inżynier, ożywiła się. Wpatrywała się w ogiera błyszczącymi oczyma i spięła każde słowo z jego warg. Krawcowa od razu rozpoznała ten wyraz twarzy - sama pewnie wyglądała tak podczas swojego pierwszego pobytu w Canterlocie, kiedy jeszcze wierzyła, że Blueblood będzie uosobieniem jej marzeń. To tłumaczyło po części, dlaczego Windlass tak bardzo chciała wziąć udział w wyścigu. Tymczasem Fancypants kontynuował przemowę.

- To przyszłość sprowadziła tutaj nas wszystkich. Jak wcześniej powiedział nasz szacowny gospodarz, "Puchar Alicorna" nie jest zwykłym wydarzeniem, a jego najnowsza odsłona ma upamiętniać świt ery energii parowej. W rzeczy samej, my wszyscy wkroczymy razem w tę nową erę. Wkrótce, być może już jutro, stare urazy przestaną mieć znaczenie. Kłótnie o to, co kto ma, a kto czego nie ma, odejdą do lamusa.

Magia, która służyła nam od niepamiętnych czasów, ale także dzieliła jednorożce od reszty kucyków, a wszystkie kucyki od reszty istot, zostanie zastąpiona technologią. Tania, wszechobecna i dostępna dla każdego, energia parowa oświecili naszą drogę ku pokojowi, pomyślności, i co najważniejsze - równości.

- Ale to nie będzie prawdziwa równość. - Blueblood przemówił do wszystkich gości po raz pierwszy od rozpoczęcia wieczery. - Jednorożce wciąż będą używały magii, pegazy będą latać, ziemne kucyki będą uprawiać ziemię, smoki będą ziać ogniem, zebry będą warzyły swoje mikstury, a gryfy będą miały chwytne szpony. Tak długo, jak różnimy się od siebie nawzajem, nigdy nie będziemy mogli być naprawdę równi.

- Nie, przyjacielu, wierzę, że to się zmieni. Mówi się, że dostatecznie zaawansowanej technologii nie sposób odróżnić od magii. W przyszłości dzięki trybikom, energii parowej i wszystkim nowym dziedzinom nauki każdy kucyk będzie mógł latać i uprawiać ziemię. Dzisiejsza alchemia i inne szarlatanstwa staną się relikami przeszłości, którymi zresztą powinny być już od dawna. W przyszłości nikomu nie zabraknie jedzenia, nie będzie powodów do konfliktów między kucykami, czy też między kucykami i gryfami. Dzięki technologii wszystko stanie się równe. Chcę zatem wznieść toast za pokój, równość i energię parową. Za przyszłość!

Fancypants wzniósł kieliszek, ale zanim reszta gości mogła pójść w jego ślady, gdzieś w zamku rozległ się przeszywający krzyk. Kilka kucyków ze strachu upuściło swoje kieliszki na ziemię; wszyscy zwrócili się w stronę, z której dobiegał hałas.

Rarity spojrzała na puste krzesło po swojej prawicy i domyśliła się, kto wydał z siebie ten wrzask. Clementine. Brzmiało to, jakby stało się jej coś strasznego, a projektantki nie trzeba było zachęcać, aby ruszyła znajomej na pomoc. Zerwała się z krzesła i wyleciała z komnaty wyjściem, którym wcześniej wyszła cytrusowa klacz. Za sobą usłyszała hałasy; była pewna, że reszta gości depcze jej po kopytach.

Krawcowa przebiegła krótki korytarz i znalazła się w ogrodach. Księżyc w pełni rzucał jasne światło, bez problemu mogła więc dostrzec otaczające ją krzewy i drzewa, ale nigdzie nie widziała żółtej klaczy. Ruszyła dalej, rozglądając się i nasłuchując, aż w końcu dobiegł ją odgłos szybkiego oddychania. Clementine klęczała za jednym z krzewów. Dzięki niech będą Celestii, żyła. Ten wrzask brzmiał naprawdę strasznie.

- Clementine, skarbie, nic ci nie jest? Co się stało?

Cytrusowa klacz uniosła trzęsące się kopyto i wskazała na ciemny kształt, leżący

przed nią. Rarity założyła wcześniej, że była to jakaś liściasta roślina. Ale to nie były liście - to były pióra.

- Oh, nie... - wyszeptała projektantka. - Ze wszystkich najgorszych możliwych rzeczy...

Podczas gdy reszta gości schodziła się na miejsce zdarzenia, Rarity podeszła do ciała kanclerza Ninetalonsa i przyłożyła ucho do jego klatki piersiowej, nie wiedząc, co innego mogłaby uczynić. Poczula pustkę w brzuchu, gdy nie znalazła żadnych oznak życia. Po chwili zwróciła się do zgromadzonego tłumu i pokręciła głową. Serce biło jej jak oszalałe.

- Z drogi! - zaskrzeczał Karroc, torując sobie drogę do ciała kanclerza. - Nie zbliżajcie się do niego!

Rarity nie trzeba było do tego przekonywać. Cofnęła się i objęła zszokowaną Clementine.

- Co tu się stało? - Fancypants zapytał ziemną klacz. - Widziałaś coś?

- Ja... Było mi niedobrze. Wiedziałam, że nie znajdę toalety na czas, więc pobiegłam w krzaki. Kiedy... Kiedy już mi przeszło, usłyszałam taki świszczący odgłos, jakby kaszel. Zaczęłam się rozglądać, ale zanim go znalazłam, on już... leżał tak.

Gryfy w międzyczasie skupiły się wokół ciała swojego kanclerza, a kucyki i reszta rozsądnie cofnęły się o kilka metrów. Rarity zaczęła zastanawiać się, jak mogłaby stąd uciec, jeśli sytuacja wymknie się spod kontroli. Być może byłaby w stanie jakoś odnaleźć wyjście z zamku, ale między nim a miastem rozciągały się szerokie połacie lasu. Chyba było lepiej trzymać się razem z resztą nieparzystokopytnych i liczyć, że gryfy się uspokoją.

- To skandal! - krzyknął Karroc. - Mordercy! Zabiliście naszego kanclerza!

- Nikt nikogo nie zabił. - powiedział Blueblood, występując naprzód. - To niedorzeczne. Ninetalons pewnie zadławił się jednym z tych waszych szczurów. Albo po prostu się przekręcił. Tak czy inaczej, nie pozwolę na rzucanie bezpodstawnych oskarżeń w moim zamku.

- Musimy natychmiast zawiadomić odpowiednie służby. - dodał Fancypants.

- Ja polecę. Będę w mieście za kilka minut. - zaoferował się Tempest. Zanim ktokolwiek mógł zaprotestować, wzbił się w powietrze i zniknął w ciemnościach.

- Nie pozwolimy waszej policji zmienić tej tragedii w kpinę! Potrafię rozpoznać morderstwo. Nie pozwolę wam tknąć kanclerza i rozsiewać kłamstw na ten temat. Moje gryfy i ja odejdziemy z ciałem, natychmiast.

- Pośpiech jest złym doradcą. - powiedział Fancypants. - Są pewne procedury. Bez wątpienia będziemy w stanie polubownie--

- Nie! - zaskrzeczał Karroc. - Graywings, zostań ze swoimi gryfami; będziecie reprezentować nas wszystkich w wyścigu i dopilnujecie, żeby prawda o wydarzeniach dzisiejszej nocy wyszła na jaw. Reszta z nas wraca do Wysokiego Gniazda.

Graywings wyglądał na niezdecydowanego, i chyba chciał zaprotestować, ale Karroc ubiegł go.

- Usłuchaj mnie, grubasie. Możesz być elektorem, ale na pewno nie zostaniesz nowym kanclerzem. Zostań tu. - Następnie zwrócił się do tłumu. - Zapamiętajcie moje słowa, kucyki, wkrótce nadejdzie czas zemsty. Lećcie! Zabierzcie go do domu. - Ostatnie słowa skierował do swoich gryfów.

Rarity wciąż obejmowała roztrzęsioną Clementine, podczas gdy dwójka gryfów złapała ciało kanclerza szponami i wystrzeliła w powietrze w towarzystwie pozostałych drapiezców. Lecieli niemal bezszelestnie, mimo dużego obciążenia. Karroc zaskrzeczał po raz ostatni na resztę gości, po czym poszedł w ślady swoich towarzyszy. Krawcowa patrzyła za nimi, dopóki ich sylwetki nie rozplynęły się na tle nieba.

Dwadzieścia cztery kucyki, pięć gryfów, dwie i pół zebry oraz jeden wielbłąd pozostały w ogrodach. Wszyscy czekali w milczeniu na przybycie policji, która zbierze od nich zeznania na temat tajemniczej śmierci kanclerza Ninetalonsa, przywódcy wszystkich gryfich klanów. Nie mieli ciała, nie znali przyczyny śmierci, a jedynym świadkiem była zszokowana kłacz, szukająca właśnie ustronnego miejsca celem pozbycia się zawartości żołądka. A rano czeka ich start w wyścigu, który zabierze ich w podróż przez większość znanego świata.

Wydarzenia tego wieczoru przeleciały Rarity przed oczami. Starożytny, rozpadający się zamek Blueblooda. Zmartwiona kuzynka Rainbow Dash. Niezręczna

rozmowa w mauzoleum. Złośliwa, bigoteryjna matka diuka. Książę wielbłądów na wygnaniu, szukający rynku zbytu dla swoich broni. Wykręcająca żołądek scena z bobakami. A teraz - śmierć. Nawet po tym wszystkim, krawcowa wciąż miała wrażenie że to jeszcze nie koniec dzisiejszych atrakcji, i że mocno zatęskni za swoim miękkim, wysłanym jedwabiem łóżkiem w Ponyville. Być może - ale tylko być może - wcale nie nadawała się na członkinię elity Canterlotu.